

imię/first name:

TADEUSZ

nazwisko/last name :

STANKIEWICZ

data, miejsce urodzenia/date and place of birth:

7.08.1930, PUŁAWY

biogram/biography note:

Przed wojną rodzina często zmieniała miejsca zamieszkania, ze względu na pracę ojca, który był leśnikiem, mieszkali m.in. w Rudach, k. Końskowoli. W 1937 roku zamieszkali w leśniczówce Głodno, k. Opola Lubelskiego. Chodził do szkoły powszechnej w pobliskiej wsi Trzciniec. W 1944 roku opuścili Głodno, zamieszkali w Sterdyni Podlaskiej. W 1947 roku UB aresztowało, a następnie zamordowało ojca Tadeusza Stankiewicza. Tadeusz Stankiewicz pracował m.in. w Teatrze Polskim, Teatrze Muzycznym, uczestniczył w budowie rozgłośni radiowo-telewizyjnej. Na emeryturę przeszedł w 1995 roku.

data i miejsce nagrania relacji/date and place of recording: **28.01.2008, LUBLIN**

osoba nagrywająca/interviewer : **TOMASZ CZAJKOWSKI**

czas nagrania audio/ audio recording time: **03:55:00**

czas nagrania video/video recording time: **03:55:00**

informacje dodatkowe/ additional information: **Relacja zarejestrowana została w ramach projektu „Światła w ciemności – Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” www.sprawiedliwi.teatrnn.pl**

prawa/copyright: **Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”**

słowa kluczowe/key words: **Puławy w dwudziestoleciu międzywojennym, Dysput Józef, Stankiewicz Stanisław, Stankiewicz Barbara, Rudy w dwudziestoleciu międzywojennym, Końskowola w okresie międzywojennym, Żydzi w Końskowoli, Głodno w dwudziestoleciu międzywojennym, Rudy w dwudziestoleciu międzywojennym, Opole Lubelskie w dwudziestoleciu międzywojennym, Głodno w okresie II wojny światowej, Opole Lubelskie w okresie II wojny światowej, getto w Opolu Lubelskim, okupacja niemiecka, Szmulewicz Jan, Żydzi z Opola Lubelskiego w okresie II wojny światowej, Holocaust, Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, Holocaust**

wykorzystanie relacji/use of testimonies:

publikacje/publications:	Dąbrowska Anna (red.), "Światła w ciemności. Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata. Relacje", Lublin 2008
filmy/films:	-
audycje/radio broadcasts:	-
projekty edukacyjno-artystyczne/educational artistic projects :	projekt „Światła w ciemności – Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”
strona internetowa/website	www.sprawiedliwi.teatrnn.pl

streszczenie/summary:

Tadeusz Stankiewicz opowiada o pomocy jakiej udzielała Jego rodzina Żydom w miejscowości Głodno, k. Opolu Lubelskiego w okresie okupacji hitlerowskiej.

fragmenty relacji/testimony fragments:

Rodzina - Rodzina Stankiewiczów przywędrowała w ramach wędrówki ludów, jeszcze przed pierwszą wojną światową z Wileńszczyzny. Dziadek [ze strony taty] był kolejarzem.

Moi rodzice to Stanisław Józef Stankiewicz i Barbara z domu Dysput. Babcia, ze strony mamy, która zmarła w 1964 roku opowiadała, [jak] pracowała w Puławach na dworze Czartoryskich. Była ochmistrzynią. Była tam prowadzona Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, jeszcze od księżny Izabeli Czartoryskiej, do której uczęszczały młode panienki z bogatych rodów. Wśród nich znalazła się moja mama. Mama była wielką romantyczką. Tam poznała mojego ojca. Było nas dwoje w domu rodzeństwa, siostra [nazywała się] też Barbara. Była ode mnie cztery lata starsza.

Puławy mało pamiętam, ale pamiętam osoby, które przyjeżdżały do naszej rodziny, z którymi rodzice utrzymywali kontakty, w tym liczni Żydzi, których ja nawet nie odróżniałem. Mój dziadek z racji [strony] mojej mamy nazywał się Józef Dysput, był rzeźbiarzem. Pozostała mi [po nim] pewna pamiątka - główka wawelska, rzeźba typowego Żyda w jarmulce, z brodą.

[Puławy w dwudziestoleciu międzywojennym, 1918-1939]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Dzieciństwo - Najbardziej pamiętam nasz pobyt na Rudach, to jest z pięć kilometrów od Puław w kierunku Końskowoli. Kontakty rodziców były dość ożywione z Żydami. [Rudy] to było miejsce troszeczkę letniskowe. Na skraju lasu był deptak, gdzie odbywały się zabawy, loterie. Dużo ludzi przyjeżdżało z Puław. Ojciec na terenie leśniczówki pozwolił wybudować tak zwaną sodówkę. Rodzice jednej młodej Żydówce z Puław zafundowali ten lokalik. Ona była piękna, mówiło się o niej Perelka, bo była jasną blondynką zupełnie jak Marylin Monroe. Kiedy przyjeżdżali ludzie, [w tym pawiloniku] można było wypić kawę, herbatę, lemoniadę, zjeść lody, ciastka. Pamiętam, że z Rud przeprowadzaliśmy się do Głodna. Stamtąd w 1937 roku poszedłem do szkoły, miałem siedem lat. [Z roku] 1938 na 1939 zdałem do drugiej klasy i wybuchła wojna. W okolicy [Głodna] były dwie szkoły. Jedna była w Niedźwiadzie Dużej, bliżej domu, ale ja pierwsze klasy musiałem zacząć w szkole w Trzcincu. Była to wiejska chałupa z czterema izbami, pobielona wapnem w środku. Nauki religii pobierałem w kościele w Dratowie. Chodziło się przeważnie pieszo. Kiedy były niepogody, podwoził mnie służący, czasem ojciec bryczką, czasem motocyklem. Ojciec przed wojną miał motocykl. Na wsi nie mieszkali Żydzi.

Z Rud pamiętam stację pomp dla dworca. Stacja pomp była [moim] obiektem zainteresowania, bardzo lubiłem tam przy[chodzić]. Był tam starszy pan, który uruchamiał maszyny parowe pompujące wodę. Pamiętam [też] sklep państwa Samoniów, pamiętam tą sodówkę Perelki, państwa Zaców, którzy u nas odnajmowali pokój, werandę i przyjeżdżali na dłuższe urlopy. Gdzieś mam jeszcze zdjęcie pani Zacowej. Jeżeli chodzi o osobników narodowości żydowskiej, pamiętam kupców obwoźnych, jeździli z towarami lub zbierali surowce wtórne, które wymieniali, na przykład naczynia na szmaty. Byli przede wszystkim łącznikami handlowymi, czego się w sklepie nie kupiło, to się kupiło u nich.

[Pamiętam] sadowników, którzy wynajmowali sady, budowali szalasy, i żyli tam cały sezon. I handlarzy, którzy przychodzili do ojca, targowali się bijąc ręką w rękę, kupowali coś z trzody chlewnej, cielęta czy jałowiznę. Pamiętam również młodą dziewczynę, która przynosiła mięso z Puław. Siedziały z mamą godzinami przy herbacie, rozmawiały i umawiały się, co ona ma jeszcze przynieść.

[Rudy, k. Końskowoli w dwudziestoleciu międzywojennym, 1918-1939]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Żydzi - W Głodnie był dwa lata ode mnie starszy Welwuch, który się przechowywał. To był mój przyjaciel, kolega, z którym się żeśmy godzinami bawili. On zginął w jednym z tych schronów. Cała rodzina Szmerków była przechowywana, tylko w różnych bunkrach. Wszystko zostało niestety wykryte.

Ponieważ mieszkałem w lesie, kontakt z Żydami był dość ograniczony. Czasem przyjeżdżali handlarze, jak również znajomi ojca. Pamiętam, że na Rudach Żydzi przyjeżdżali na letniska. Miałem pięć lat. Ojciec miał kolegów w szkole [Żydów]. Wspominał o takim zdolnym Hapku, który bez żadnych pomocy rozwiązywał w gimnazjum zadania w pamięci, wpisując od razu wyniki. Był fenomenem. Ponieważ [rodzina ojca] nie była bogata, kiedy dziadek zmarł, dzieci musiały pomagać matce. Ojciec na przykład pracował dorywczo ucząc się w zakładzie [u] Żyda, który był dekarzem. Potem, kiedy ojciec był już na stanowisku i trzeba było w leśniczówce pokryć [dach], sprowadził syna tego swojego szefa.

Będąc na przykład przed wojną w Opolu Lubelskim, ojciec szył mundury sobie u krawca, który nazywał się Szmerk. To też była rodzina żydowska. Później tak się złożyło, że ten uratowany przez naszą rodzinę Janek Szmulewicz był akurat czeladnikiem w tym zakładzie.

[Opole Lubelskie w dwudziestoleciu międzywojennym, 1918-1939]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Wybuch wojny - Przed samą wojną, kiedy był Anshluß, zajęcie Austrii, mieliśmy radio w domu. Były dyskusje, ojciec [mówił], że to pachnie wojną. Pamiętam, [jak] ojciec przywiózł zdjęcia z Gdańska, na których widniały statki niemieckie ze swastykami. Cztery kilometry od leśniczówki został zbudowany most. I te hankle, jak mówili na nich wtedy, leciały z takim „dźuuuuuuuuuuuuuu, dźuuuuuuuuuuuuuu” wysoko szły, potem nurkowały nad tym mostem. A ja przed wojną dostałem od ojca flower. Był to kbks. Szalałem z tym flowerem. Kiedy leciały niemieckie samoloty, chwyciłem ten flower, wszedłem pod jałowiec i strzelałem do nich, oczywiście naiwnie.

Niemcy przyjechali konno. Ojca wtedy nie było, wszyscy mężczyźni byli ewakuowani i mieli dać opór na linii Bugu. Po dwóch tygodniach ojciec wrócił. Zaroilo się od ludzi. Potem [zaczęła się] konspiracyjna robota, pilnowanie, żeby Żydów nie wykryto.

Pamiętam, kiedy utworzono getto w Opolu. Jeszcze nie było zamknięte. Pamiętam to nieszczęście, jak myśmy przejeżdżali, rewizja furmanek i te dzieci w moim wieku, biegające i sprzedające papierosy. Nagle monopole się załamały. Kiedy represje, dyskryminacja Żydów się zaciskała, ojciec nie mógł tego znieść. Umówił się z tymi swoimi ludźmi. Chciał jakoś im pomóc.

[Głodno k. Opolu Lubelskiego w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Pomoc - [Na przełomie] 1940 i 41 roku [Janek Szmulewicz], syn rzeźnika z Opoła, trafił do obozu pracy w Józefowie nad Wisłą. Byli [tam] przeważnie młodzi Żydzi. Zatrudniano ich przy umacnianiu brzegów Wisły. Byli maltretowani. Strasznie ich katowali Ukraińcy, którzy nad nimi mieli dozór. Pracowali ręcznie, bo byli tam na wyniszczenie. Kto padł, to go dobili. [Janek] postanowił uciec... Strzelali za nim, gonili go. Uciekał na przełaj, aż padł. I wtedy ja go znalazłem. Był fizycznie jeszcze niewycieńczony, zdrowy. Sam mówił o sobie, że był synem rzeźnika: „Byłem dobrze odżywiony, miałem siłę.” [Kiedy] go znalazłem, był wyczerpany. Sprowadziłem go do domu. W tym czasie mój ojciec organizował pomoc w porozumieniu ze swoimi znajomymi Żydami. Zażądał od Arbeitsamtu ludzi do pracy w lesie, do sadzenia szkółek. Wyprowadził około trzydziestu Żydów. Niemcy się na to skwapliwie zgodzili, bo to była w zasadzie darmowa praca. [Ojciec] załatwił racje żywnościowe, które były bardzo skromne. Ale za okupacji nie żyło się z tego, co oficjalnie Niemcy przydzielili. Był to chleb, marmolada, chude mleko. Nie do pogardzenia. Praca była fikcją. Na ogół pracowało czterech dyżurnych przy grabieniu szkółek czy sadzeniu drzew. Reszta była rozmieszczona po kwaterach, po wsiach i ci ludzie prowadzili normalnie swój zawodowy proceder. Szewcy kuli buty, wtedy zapotrzebowanie było duże. Zarabiali. Ludność [lokalna] nie wiedziała, jakie były układy. A poza tym to się łączyło z ich potrzebami. Nad tym wszystkim była organizacja. Karane było zachowywanie się niewłaściwe wobec Żydów. Oni [Żydzi] mieli być codziennie pędzeni do pracy 10 kilometrów. Ojciec powiedział, że to przecież nie ma sensu, bo nic nie zostanie na pracę. Więc zakwaterowanie 30 osób ojciec wziął na siebie, powiedział, że jakoś to zorganizuje. I zorganizował. Kwatery były specjalnie rozrzucone po wsi, żeby trudno było zastać tych ludzi. [Na początku] był problem, bo Niemcy wymogli, że ludzi [ojciec] będzie przyprowadzał na sobotę i niedzielę do getta. Mieli wyznaczonego opiekuna, policjanta żydowskiego, Kluge. Pomału trzeba było go urabiać. [Kluge] był odpowiedzialny za [wszystkich]. On jeden. Miał się meldować na bramie. Kluge był Wiedeńczykiem. [Kiedy] wprowadzał ich z powrotem do getta, oni przynosili żywność i w ten sposób żywili swoje rodziny w getcie. Później ojciec pomógł i zorganizował konspiracyjnie, że przez druty, kiedy getto było coraz szczelniejsze, przerzucano produkty.

Później Niemcy zamknęli getto ściślej, ogłosili, że za ukrywanie, pomaganie Żydom, wstrzymywanie ich od stawienia się na odpowiednie punkty, będą kary śmierci. I wtedy policjant [Kluge], który ich pilnował, poszedł do getta z tymi, którzy się na to zdecydowali. Miał chorą żonę w getcie i powiedział, że jej nie zostawi. Poza tym liczył, że się uratuje. Doskonale mówił po niemiecku. Wtedy legalnie wychodziło trzydziestu robotników z getta do lasu, a nielegalnie wychodziły całe rodziny i odbijały [do pracujących mężczyzn] na kwatery. Więc kiedy nastąpiła blokada Niemców, ściąganie Żydów, koło leśniczówki znalazło się nagle około dwustu osób. Dzieci, kobiety. Sytuacja była bardzo groźna. Były, pamiętam, nocami narady z moim ojcem, co robić? Ci ludzie czekali, szukali pomocy.

Wieczorami pomagało się. Kuchnia była zawsze zajęta, bo trzeba było te dzieci żywić, kąpać. Jednocześnie były narady, co dalej. Ludzie chodzili dookoła plotu, tam było pełno opalków od papierosów. Z siostrą myśmy zbierali te opalki. Niemcy mogli się tym zainteresować. W dzień chowali się. Ponieważ ludzie, którzy wychodzili na roboty, pozawierali kontakty z ludnością okoliczną, więc każdy gdzieś tam próbował się ukryć. Ojciec z kolei wybudował w lesie trzy czy cztery bunkry, ziemiaki. Robiony był właz i jakaś wentylacja gdzieś pod drzewem. Wejście było zamaskowane. I tam siedzieli ludzie. Było około sześćdziesięciu osób ukrytych w tych bunkrach. Sześć osób, w tym Janek Szmulewicz, ukrywało się w zabudowaniach leśniczówki. Kiedy było chłodniej, wchodzili na strychy nad chlewami, bo do mieszkania nie można było wziąć.

[Zaczęło się to] pod koniec 1940 roku. Zimą była przerwa. Z 1942 roku na 1943 już ludzie siedzieli [na stałe].

Była rodzina Abrama z żoną i dzieckiem, była rodzina Szmerków, Tanche, taki kościasty, Kuna, Nuta. Ale czy to były imiona czy nazwiska, trudno mi powiedzieć. Mulu, Szmulewicz. Siostry Wolfram.

Pani Dora, blondynka, miała małą dziewczynkę. Ta dziewczynka miała na imię Różia. To była piękna, mała [dziewczynka]. Miała może półtora roku, blond włoski. Ona też była u nas w kuchni, od czasu do czasu trzeba było przecież to dziecko kąpać. Ona nie była podobna do Żydówki. Czasem z tym dzieckiem szła na wieś do swoich znajomych. Ale to dziecko zachorowało na zapalenie płuc. Była zima. Przechodzili Niemcy i ona schowała się do stogu siana. Przykryła się. Ale dziecko płakało, kaszlało. Starła się je jakoś uciszyć. Dzieci były wtedy podobno tłumione, żeby nie płakały, jak się ukrywali. I to dziecko zmarło. Ona pochowała je na polu, w takiej bruździe. [Sama] przeżyła.

Leśniczówka była urzędem. Przychodzili w dzień różni ludzie, zawsze mogli przyjechać Niemcy, przyjeżdżali „forschutze”. Forschutz to była służba, która pilnowała lasów, Niemcy. Ojciec był w organizacji ZWZ i AK. Mało tego, organizacja pilnowała. Jeszcze żyje do dziś Stanisław Wracki, który wtedy też tam był. Pracował w sekcji wywiadu, działał w Armii Krajowej i ochraniał. Ojciec był głównym organizatorem, tym który to wymyślił i stwarzał możliwości. Cała służba, jak gajowi, podlegała ojcu. Sami byśmy nie dali rady tego zorganizować. Była grupa zaufanych ludzi. A dalej to już bardzo dużo zależało od szczęścia

[Leśniczówka] - był dom mieszkalny, była stodoła, duża, rozległa dosyć, były spichlerze, stajnie i obory. To było główne miejsce, gdzie ukrywani byli Żydzi. Cały strych był założony słomą, a u szczytu był gołębnik. To było też moje królestwo. Pod gołębnikiem była pieczara. Dlaczego tu? Bo nie można było ludzi trzymać w domu. Natomiast tutaj było ciepło od zwierząt, w słomie można było w mróz [siedzieć], tylko trzeba było zachowywać się cicho. Jeżeli człowiek się ukrywa, to śpi. To była terapia psychiczna. Janek w tym czasie dużo spał. Ale jak spał, to niestety chrapał. Więc wchodziłem do gołębnika, była w podłodze dziura po sęku, trzcinę wkładałem w ten otwór i budziłem Janka i mówiłem: „Janek, nie chrap. Janek, nie chrap.” To była moja rola. Mógł służyć [usłyszeć], a służył nie wiedział.

Kiedyś ojciec zapomniał i wydał polecenie, żeby słomę znosić, [sam] pojechał do lasu. Ludzie zaczęli

wyjmować słomę, a tam Janek siedział. Chwyił za powrósło. Człowiek ciągnie w jedną stronę a Janek w drugą. W końcu ten chłop odgarnął ten snopek i zobaczył Janka, musiał go kiedyś znać.

Z powrotem ten snopek [wsadził] i krzyknął [do tych na dole] „Już nie bierzemy więcej.” W czasie lata za płotem było bagnisko porośnięte olszyną. Na tych bagnach mieli ci Żydzi zrobiony szałas, sześć osób tam siedziało - Szmulewicz, dwie siostry Wolfram, Zeilig, Dora, Maniek Gelb i Maryś Gelb, nazywaliśmy go „Łazikiem”. To było niedostępne. Kto nie znał, mógł tam utonąć. Oni tam się czuli bezpiecznie. Psy były z nimi poznane i nie robiły hałasu. Poza tym ludzie z organizacji mieli obowiązek patrolowania [tej okolicy], żeby ci ludzie nie zostali wykryci. Ja i moja siostra mieliśmy za zadanie dostarczanie im [różnych rzeczy]. Wykonałem łódź i pod pozorem zbierania malin, czy po prostu zabawy, miałem kontakt z tymi ludźmi. Oni natomiast, jak ktoś potrzebował, wychodzili wieczorem.

Przez okno mama podawała Jankowi zupy takie treściwe. W dzień, jak trzeba coś było, to dowoziłem. Nie było niestety koszernego jedzenia, trudno było to załatwić, zresztą nikt się o to nie upominał. Trzeba było jeść jak najbardziej kalorycznie.

Było ryzyko, ale to była taka tajemnica poliszynela.

[Głódno k. Opoła Lubelskiego w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Niemcy odkryli wszystkie kryjówki - Niestety, Niemcy mieli swój wywiad. Byli zdrajcy. Penetrowali okolice i wysyłali swoich informatorów, szpicli. Najgorsza była zima, bo dawała ślady. Wtedy stworzył się problem z tymi skrytkami w lesie. A ponieważ Niemcy coś wiedzieli, wysyłali swoich informatorów, którzy penetrowali [teren]. I tam się zdarzyło... Podobno taki, który udawał kominiarza, chodził po lesie. Trudno było upilnować, bo ci ludzie jednak musieli w celach sanitarnych wychodzić w nocy. To czyniło ślady na śniegu. Mało tego, musieli czasem przynosić słomę, żeby robić posłania. W ten sposób ci szpicle wykryli. Już była wiosna z 1942 na 1943 rok, marzec. Szedłem ze szkoły w otoczeniu wiejskich kolegów i posłyszałem serię strzałów z lasu. Strzałów zdarzało się sporo, bo już partyzantka była, ale [te dochodziły] z kierunku domu. Pomału z kolegą Heniem Lichą podchodziłem do domu. Zobaczyłem oddział Niemców. Intuicyjnie zrozumiałem, że chodzi właśnie o tych Żydów, że prawdopodobnie zostali wykryci. Zobaczyłem, że idzie oddział ludzi, niosą drągi, na których były ubrania tych ludzi. Zrozumiałem wtedy wszystko. Powiedziałem: „Heniu, ty idź do domu, bo ja muszę też iść do domu, bo to chyba już będzie koniec...” Ten mój kolega wiedział. Wiedzieli niektórzy ludzie, że Żydów się tam ukrywa. Nie wszyscy byli dranie. Drani, morderców, szmalcowników, złodziei była na pewno jakaś grupa, bo ten, który chodził i szukał [Żydów] też nie był Niemcem. Był Polakiem. W każdym narodzie są zbrodniarze. Dlatego sądzę, że ci co ratowali Żydów, ja na przykład, nie czuję się bohaterem. Nie byłem samodzielny wtedy, ani moja siostra. Myśmy byli jeszcze pod opieką rodziców, oni mogli się sprzeciwić. Ale myśmy wiedzieli, że oni się nie sprzeciwią. Jak znalazłem [Janka], miałem dwanaście lat. Poznałem, bo miał resztę gwiazdy Dawida na opasce, był pokaleczony. Jego gwiazda była przeszcześliwa. [Ale] nie mogę powiedzieć, że to ja go uratowałem. On miał jeszcze jakieś szczęście. Jedni mówią, że to przypadek. Ale u niego była cała seria przypadków, bo wtedy [kiedy przyszli Niemcy] on siedział w jednym z tych bunkrów. Tej nocy przyśnił mu się mój ojciec, który jego stamtąd wypędzał. Mówił: „Wydźcie stąd, wydźcie stąd.” Sen mara, Bóg wiara. Rano wyszedł. Szedł lasem w kierunku olszyn, przyszedł pod płot i [wszedł do] szalasu. I wtedy posłyszał strzały. Zobaczył Niemców. Po [wynoszonej] odzieży poznał, że to koniec jego wszystkich towarzyszy, że Niemcy ich zabili. Ciekawa rzecz, poznał wśród tych Niemców człowieka, Polaka, który był pracownikiem cukrowni w Opolu, nazywał się Szyszko. [Po wojnie] Janek był świadkiem. Szyszko został zasądzony na karę śmierci za współpracę z Niemcami. Miał jakieś konszachty z żandarmami. Myśmy byli przygotowani na śmierć. Niemcy odkryli wszystkie cztery kryjówki. Mieli ze sobą wódkę, byli pijani. Doskonale się bawili. Kazali sobie złapać dwie gęsi, które chodziły po podwórku i piec. Kiedy ojciec przyjechał, już było po wszystkim. Rodzina zapłakana. Janek przyszedł o zmroku, zapukał w okno. Ludzi, którzy zginęli, chowali robotnicy leśni. [Ciała] były rozebrane, bo Niemcy szukali w ubraniach majątku. A to byli naprawdę biedni ludzie. Czy miał jakiś pierścionek, monetę, Niemcy po prostu rabowali. [Przed egzekucją] Niemcy na pewno pytali: „Kto wam tutaj pomagał?”. Nikt z nich nie powiedział. Wystarczyło jedno słowo i wtedy byśmy wszyscy zginęli.

[Głodno k. Opola Lubelskiego w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Szantaż - Chciałem zaznaczyć - nie garnęli się Żydzi do konspiracji i nikt ich nie przyjmował. Ogół Żydów nie był waleczny, w jakiś inny sposób chciał się ukryć. Tym niemniej powstały oddziały, które Żydzi organizowali. U nas na Lubelszczyźnie zetknęliśmy się, ponieważ tam były różne opcje, z oddziałem PPR, AL-u, który był dowodzony przez żołnierza pochodzenia żydowskiego, Alefa Bolkowiaka. On z ojcem był w bardzo dobrej relacji. Powiedział, że jest Żydem, że pochodzi z Łomży, że jego cała rodzina zginęła, jest prawnikiem. Prowadził oddział. Mam książkę napisaną przez niego.

[W] Generalnej Guberni było dość spore zagęszczenie, ponieważ Niemcy przesunęli granice Reichu. Całe Wybrzeże, Poznańskie, Łódź to był Reich. Stamtąd wysiedlili, wyrzucali, sychali ludzi do Generalnej Guberni. Był cały szereg przybyszów. I była straszna bieda, bo tu nagle znalazło się tyle ludzi. Jeden z wysiedlonych zaszantażował ojca. Przyszedł i powiedział: „Pan ukrywa Żydów.” „No i co?” „Jak Pan mi nie zapłaci, to ja pójde i doniosę.” Ojciec mu dał ileś produktów, pieniędzy. Ale jednocześnie, poprzez zbrojne podziemie, trafiło to na Bolkowiaka.

[Głodno k. Opola Lubelskiego w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Wyzwolenie - Przyszedł 1944 rok, front na Wiśle. Później dla nas zaczęła się druga okupacja. Front stanął na Wiśle, w prostej linii to było jakieś dwa, dwa i pół kilometra od nas. W zasadzie byliśmy w strefie frontowej. Ojciec nigdzie nie uciekał, nie miał się czego bać, przecież to jest wyzwolenie. Tym niemniej zaczęła się inwigilacja. Miejscowi komuniści oskarżyli ojca, że był żołnierzem Armii Krajowej. Takich to wiadomo, aresztowano. Ojciec był przesłuchiwany, dwukrotnie, był trzymany w ziemlance raz - dwie doby, raz - dobę. Janek był wtedy u nas. Dla Żydów było to naprawdę wyzwolenie. Nie mieli się czego bać. Ale niestety dla niektórych Polaków nie. Janek tam poszedł, rozmawiał z Rosjanami i zwalniał ojca, ojciec przychodził do domu. Jeden z tych NKWD-zistów, oficer, był czuły, [wiedział, że ojciec] nie jest złym człowiekiem, wrogiem. I ostrzegł. Przyszedł do nas raniutko, do babci, ponieważ babcia w młodości, za czasów caratu, była trzynaście lat w Moskwie, więc znała perfektnie rosyjski język i powiedział: „Babusia, czy zięć jest w domu?” „Ano jest.” „To powiedz, niech on uchodzi, bo teraz jak go weźmiemy, to on już nie wróci.” Ojciec był przygotowany, wskoczył na rower i pojechał w Polskę. Rzeczywiście, rano przyszli funkcjonariusze, pytają, gdzie jest. „Ano nie ma.” „A gdzie jest?” Mama mówi: „Rozkradają las, on nie wie, co ma robić. Pojechał po instrukcję do rządu, do Lublina.” „A to kiedy wróci?” „Nie wiem.” Oni przychodzili dwa tygodnie, wreszcie zrezygnowali. Przesłuchiwali mamę.

Żeśmy się podzielili. Bo Żydzi, którzy zostali uratowani też musieli coś ze sobą robić, zacząć żyć, my też, ale już w innej rzeczywistości. Jeżeli chodzi o Janka, i tych, którzy nie byli [w ziemlankach], przeżyli do końca wojny. [W] 1944 roku myśmy już nie mogli nic pomóc, mieszkaliśmy pod frontem, podlegaliśmy wysiedleniu i ci ludzie poszli, każdy w swoją stronę. Jedną z tych osób była Sabina Wolfram, Puławianka, rówieśniczka Janka. Zresztą jej siostra, Elena Wolfram była narzeczoną Janka. Uratowała się też pani Bas, żona kierowcy, [mężczyzna, który] pięknie grał na skrzypcach i miał piękną narzeczoną, nazywała się Sara. Ci, którzy przeżyli, powędrowali najpierw do Lublina. Elena nie chciała zostać w Polsce, namawiała Janka do wyjazdu. A Janek się uparł i powiedział, że on stąd nigdzie nie wyjedzie. [Zostanie] tu gdzie jego rodzina zginęła, on się urodził, w Polsce. I został. A te wszystkie osoby wyjechały. Siostry Wolfram znalazły się w USA. Janek natomiast założył zakład. Tam jeszcze u niego pracowało kilku innych Żydów, Jakub Nagelsztajn, [ale] ci ludzie powyjeżdżali. Był taki Szpigelsztajn, który jeszcze w 1947 roku przyjechał do nas.

[Głódno k. Opola Lubelskiego w okresie PRL, 1944-1989]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Dlaczego - Cała ta akcja, wszystko co było, było bezinteresowne, na zasadzie współzycia i solidarności międzyludzkiej. Poza tym nasza rodzina była katolicka. Mnie się wydaje, że religia tutaj dużo pomogła. Każdy chodził do swojego kościoła, ale się spotykał w życiu.

[Głodno k. Opolą Lubelskiego w okresie II wojny światowej, 1939-1944]

Wypadek w Końskowoli - Pamiętam, że kiedy mieszkaliśmy na Rudach pojechaliśmy do kościoła do Końskowoli. I moja matka ciągle wspominała, że Końskowola ma taką górkę i tam po jednej stronie był kościół, po drugiej synagoga. W czasie modłów tu stała grupa ludzi i tu stała grupa ludzi. Nas poniosły konie. Mama była z nami sama. Żyd pogonił, podskoczył, chwycił za uzdę konie i je osadził. Prawdopodobnie byśmy wylecieli z tej bryczki i byłaby katastrofa. Dwoje dzieci. Mama mówiła: „Na tyle ludzi był jeden odważny i to był Żyd właśnie.”

[Końskowola w dwudziestoleciu międzywojennym, 1918-1939]

Ojciec - [Ojciec] został aresztowany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa. Tam żył tylko sześć dni. Zmarł w śledztwie. Upozorowano samobójstwo. Odnalazłem go po latach. Był skrycie pochowany na Powązkach, koło cmentarza wojskowego. Tam mam jego symboliczny grób.

[Warszawa w okresie PRL, 1944-1989]

fragmenty relacji/testimony fragments:

Medal - Pozostawaliśmy w kontakcie z Jankiem i jego rodziną. Dowiadywaliśmy się od niego o siostrach Wolfram. Natomiast one nie pisały. W 1980 roku wyszła książka Alefa Bolkowiaka. I znów nastąpiła fala oskarżeń Polaków o współudział w mordowaniu Żydów. Mnie ruszyło to trochę. Wtedy dopiero napisałem świadectwo do Instytutu Historycznego. To był 1985 rok. I Instytut Historyczny zainteresował się tą sprawą. Zrobili ze mną wywiad. Przyszła pani z Państwowej Akademii Nauk. Skontaktowałem się też z Jankiem, sprowadziłem go i on złożył zeznania. [Wtedy] Grynberg wystąpił do Yad Vashem o przyznanie medalu sprawiedliwych dla Barbary i Stanisława Stankiewicz i ich dzieci. W 1986 roku medal został przyznany pośmiertnie dla moich rodziców. A dla nas [dzieci] nie. Wystąpiłem o medal dla siostry pośmiertnie i dla mnie. Został przyznany.

[Warszawa w okresie III Rzeczypospolitej, po 1989]

materiały dodatkowe/supplementary materials:



Pierwszy od lewej Jan Szmulewicz, osoba siedząca przy maszynie krawieckiej to współpracownik Jana Szmulewicza - Jakub Nagelsztain, zakład krawiecki, ul. Lubartowska, Lublin, 1946/1947.



Jan Szmulewicz, Sabina Wolfram (jego narzeczona, z którą przechowywał się w leśniczówce Głodno). Sabina Wolfram wyjechała do USA), Łódź, 27.10.1946.

Na drugą stronę
Laukoni - Sobins

1. Wzrostowa żenska z którą
nie przedawym w lesniczynie
Głodo. Sabina Wolfram
Wyjedochon do USA.

Łodi. dni. 27. X. 46r.



Jan Szłoma Szmulewicz z siostrami Wolfram, od lewej - Sabina oraz Elena, z którymi przechowywał się w leśniczówce Głodno, k. Opoła Lubelskiego. Sabina była narzeczoną Jana. Obie siostry w latach 50-tych wyjechały do USA, gdzie założyły rodziny. Lublin, 1946 (siostry Wolfram pochodziły z Puław, gdzie podobno uczęszczały do gimnazjum).

Na zdjęciu:
Janek Szymon Szmulcowa w środku
pomiedzy dwoma siostrami Elene
i Sabine Wolfram z którymi
przechowywał się w leśniczówce
Kłodno k/Opola Lub.
Sabine od lewej była normalną
Janek: obie siostry w latach
50-tych wyjechały do U.S.A. gdzie
założyły rodzinę, także z 1946r. Rubin
opisał: Tadeusz Stankiewicz.

Rwers powyższego zdjęcia,



**Barbara Zofia Stankiewicz (żona Stanisława i matka Barbary Stankiewicz i Tadeusza Stankiewicza),
1936/1937.**



Rewers powyższego zdjęcia,



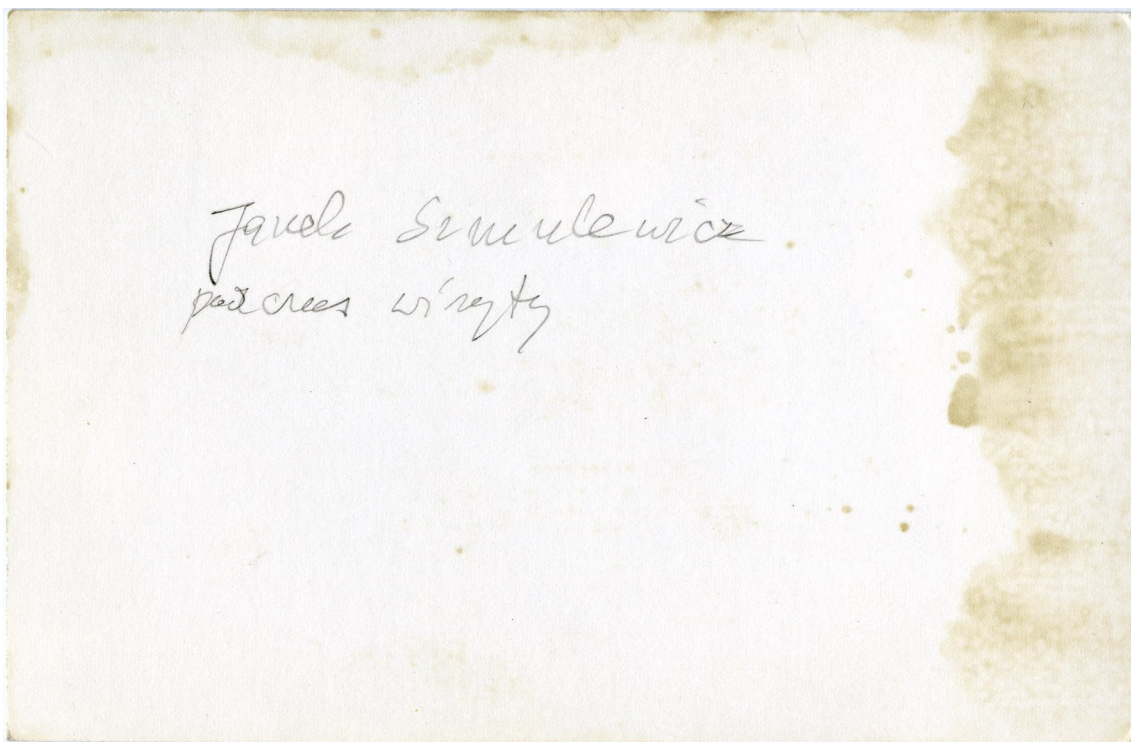
Leśniczówka Głodno, 1936/1937.



Rewers powyższego zdjęcia,



Jan Szmulewicz podczas wizyty w domu Tadeusza Stankiewicza w Warszawie, przy ul. Okęckiej 6/9 (Mokotów), 1984 (dopisek od pana Tadeusza Stankiewicza: „Janek nosił zawsze przy sobie pod klapą marynarki kilka igieł do szycia ręcznego. Nawet jak przyjeżdżał z wizytą to proponował swoje krawieckie usługi. Na zdjęciu widać jak skraca właśnie spodnie - dżinsy dla naszej córki Marysi), fot. Tadeusz Stankiewicz.



Rwers powyższego zdjęcia,



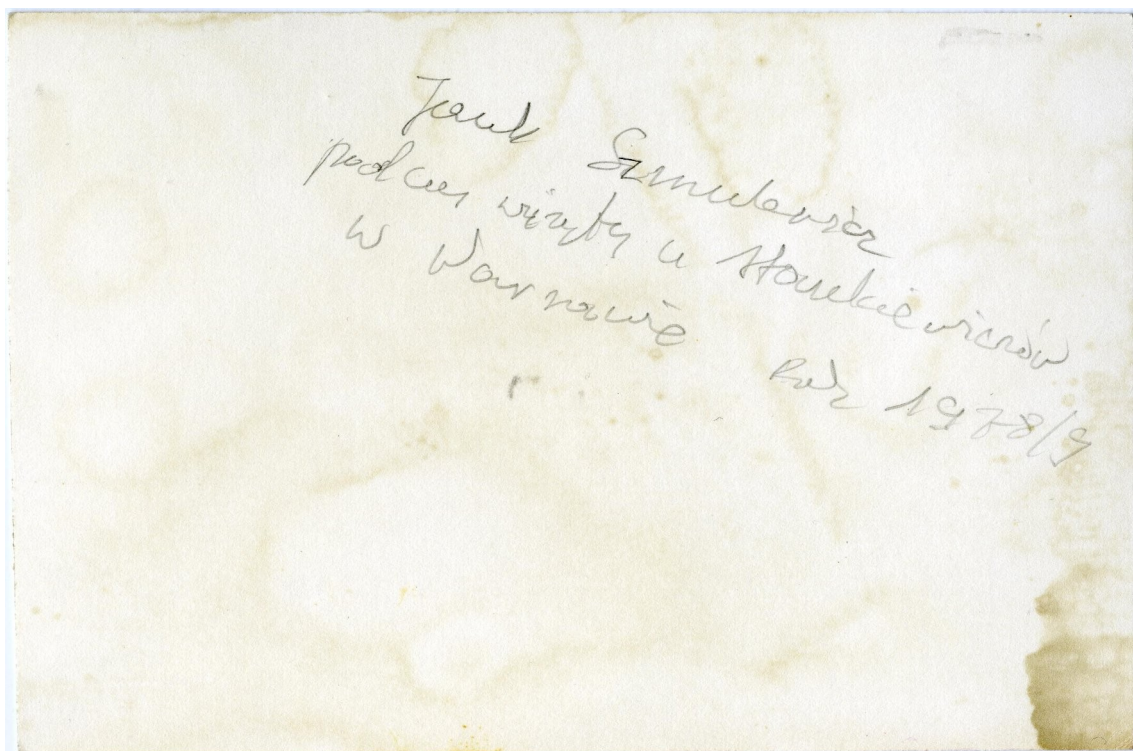
Jan Szmulewicz podczas wizyty w Warszawie, 1984, spacer, widok z tarasu pałacu Królikarnia, Mokotów, fot. Tadeusz Stankiewicz.



Jan Szmulewicz podczas wizyty w Warszawie, 1984, w tle park pałacu Królikarnia, Mokotów, fot. Tadeusz Stankiewicz.



Jan Szmulewicz podczas wizyty u Stankiewiczów w Warszawie, 1978/1979.



Rewers powyższego zdjęcia,



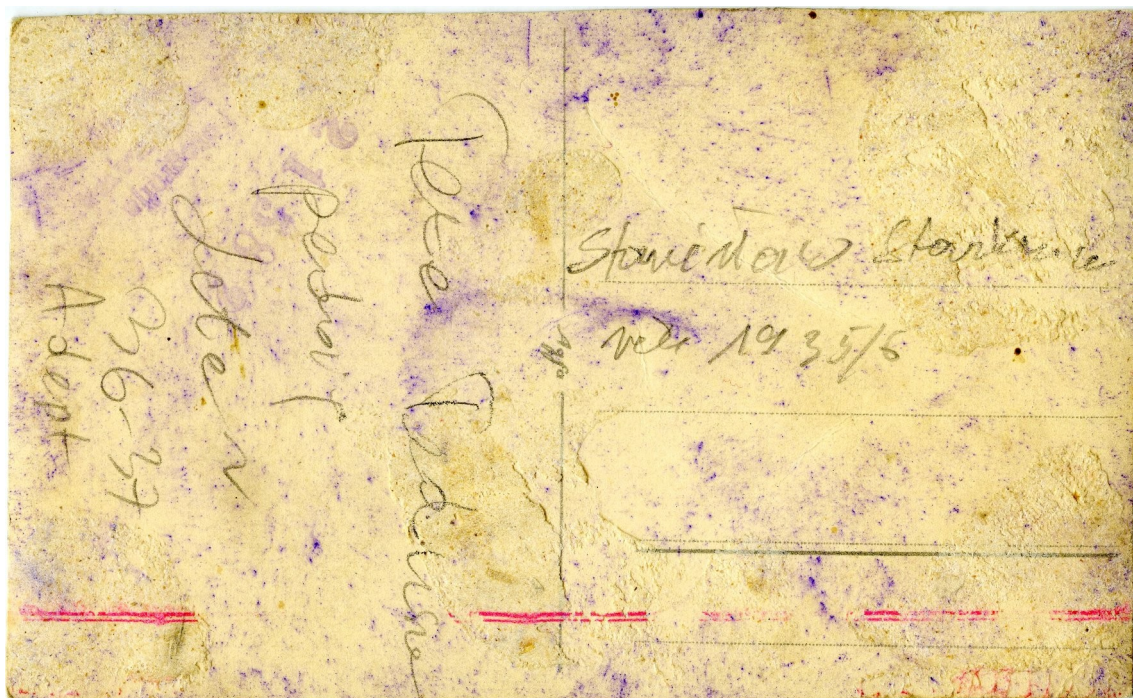
Od lewej: Maria Szmulewicz, żona Jana; Krzysztof Stankiewicz, syn Tadeusza, Barbara Szmulewicz, córka Jana i Marii, Warszawa, Okęcka 6, lata 60-te

od lewej: panów Szumlewiec - wójtów Janek
Krzysztof Haukiewicz syn Tadeusza
Bartek Szumlewiec - córka Janek
i Marysi.
Wawronów Okęcki 6
lipca 70 - może

Rewers powyższego zdjęcia,



Stanisław Stankiewicz; 1935/1936.



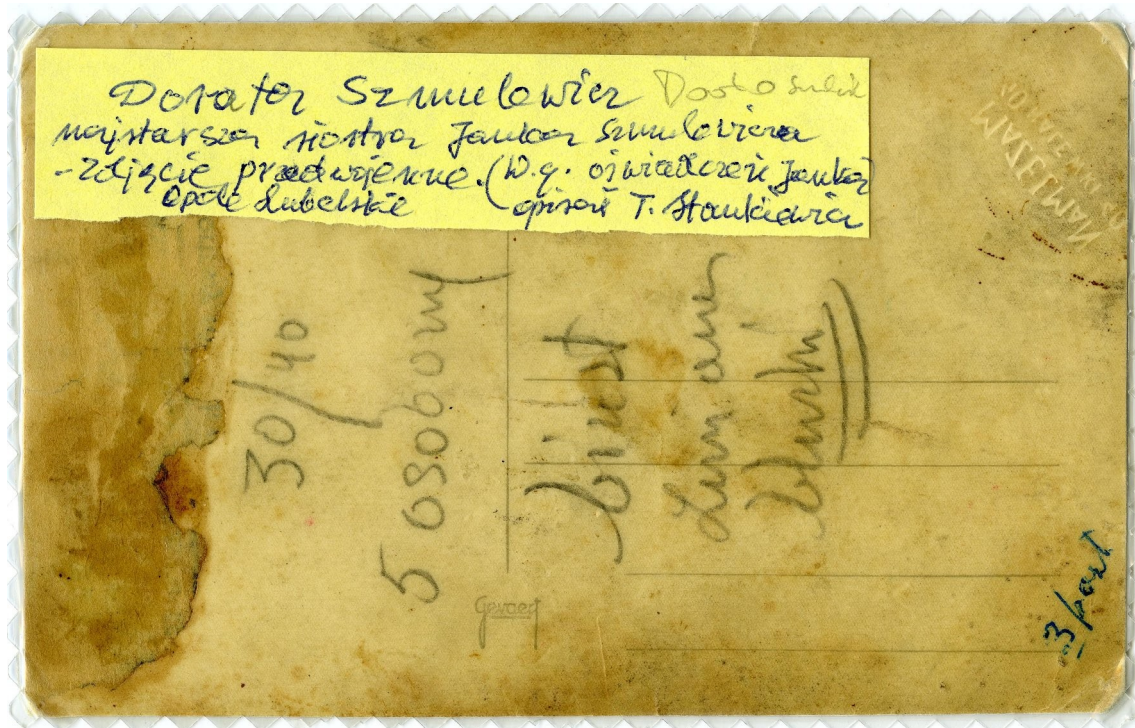
Rewers powyższego zdjęcia,



Tadeusz Stankiewicz; uczeń IV klasy Gimnazjum Ogólnokształcącego w Sterdynie Podlaskiej i drużynowy II drużyny harcerskiej (ZHP) im. Władysława Sikorskiego - hufiec Sokółów Podlaski, sierpień-wrzesień 1947 (dopisek pana Tadeusza Stankiewicza: „Już po śmierci mojego ojca Stanisława Stankiewicza, który został aresztowany przez WUBP w Warszawie dn. 6.08.1947 r. za przynależność do AK i WiN, a następnie zamordowany w śledztwie. Widoczna żałoba na krzyżu harcerskim).



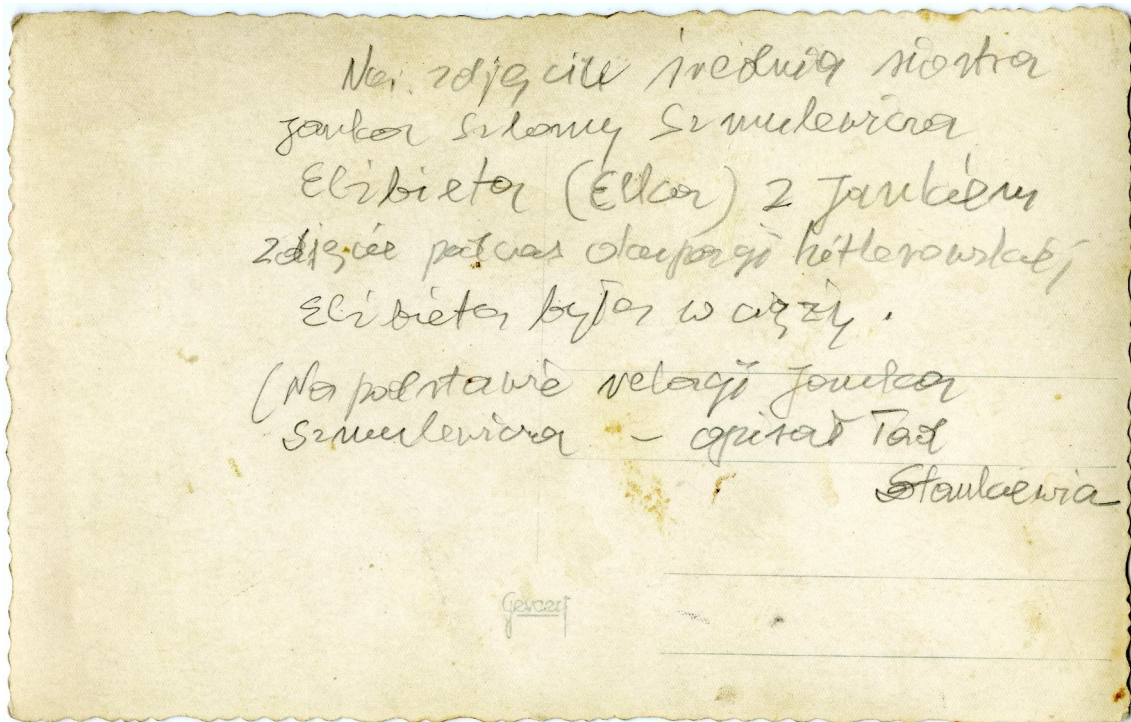
Dorota Szmulewicz, najstarsza siostra Jana Szmulewicza, (dopisek pana Tadeusza Szmulewicza: „Na oryginale zdjęcia wyciśnięta jest firma fotograficzna w lewym dolnym rogu. Nazwa firmy to: „Mazelman, 40 Nalewki”. Wynika z tego, iż zdjęcie było wykonane w Warszawie przy ul. Nalewki, gdzie tę część Warszawy zamieszkiwali głównie Żydzi, a później było to centrum urządzonego przez Niemców getta. Jest to bardzo prawdopodobne - gdyż opowiadał mi Janek, że mieli ciotkę w Warszawie, która mieszkała przy ul. Zamenhoffa i oni się wzajemnie odwiedzali. Ul. Zamenhoffa - to bardzo blisko Nalewek. Janka tam właśnie w Warszawie zastał wybuch wojny w 1939r. i wkroczenie Niemców do Warszawy. Nie mógł się dostać do Opola, bo nie było komunikacji - z rozbitego sklepu chwycił pół wiadra rodzynek i żywiąc się tymi rodzynekami szedł pieszo do Opola Lubelskiego.”).



Rewers powyższego zdjęcia,



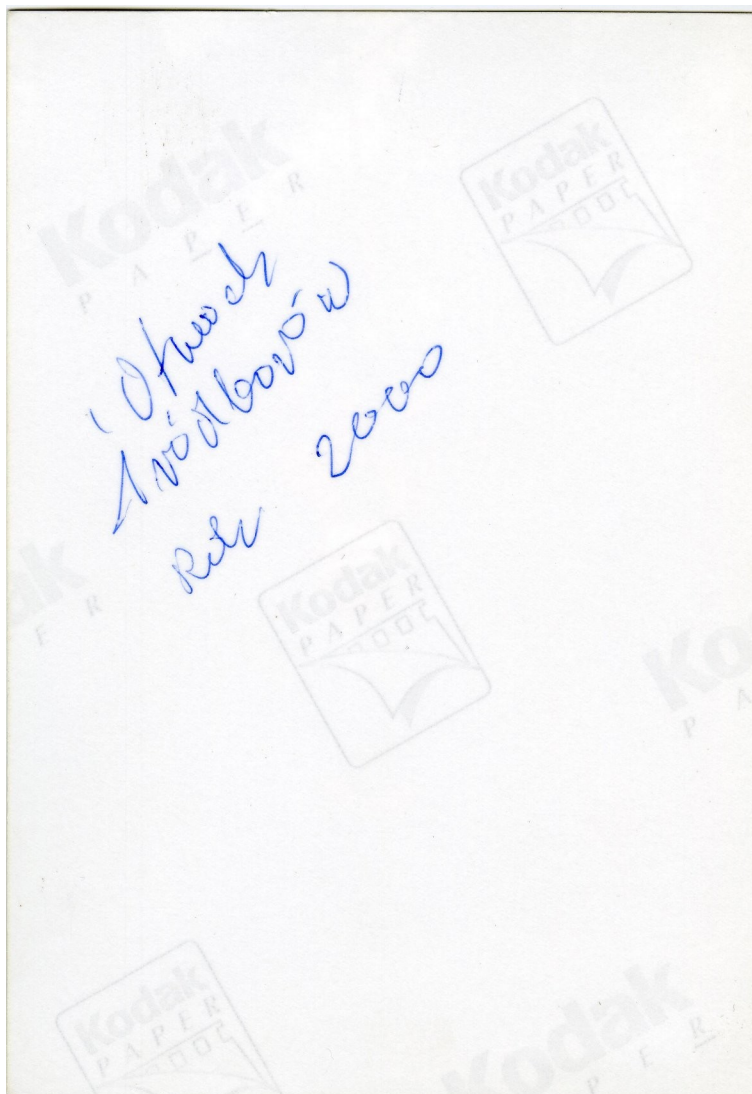
Elżbieta Szmulewicz (średnia siostra) i Jan Szmulewicz, zdjęcie wykonane w czasie okupacji, Elżbieta była wtedy w ciąży.



Rwers powyższego zdjęcia,



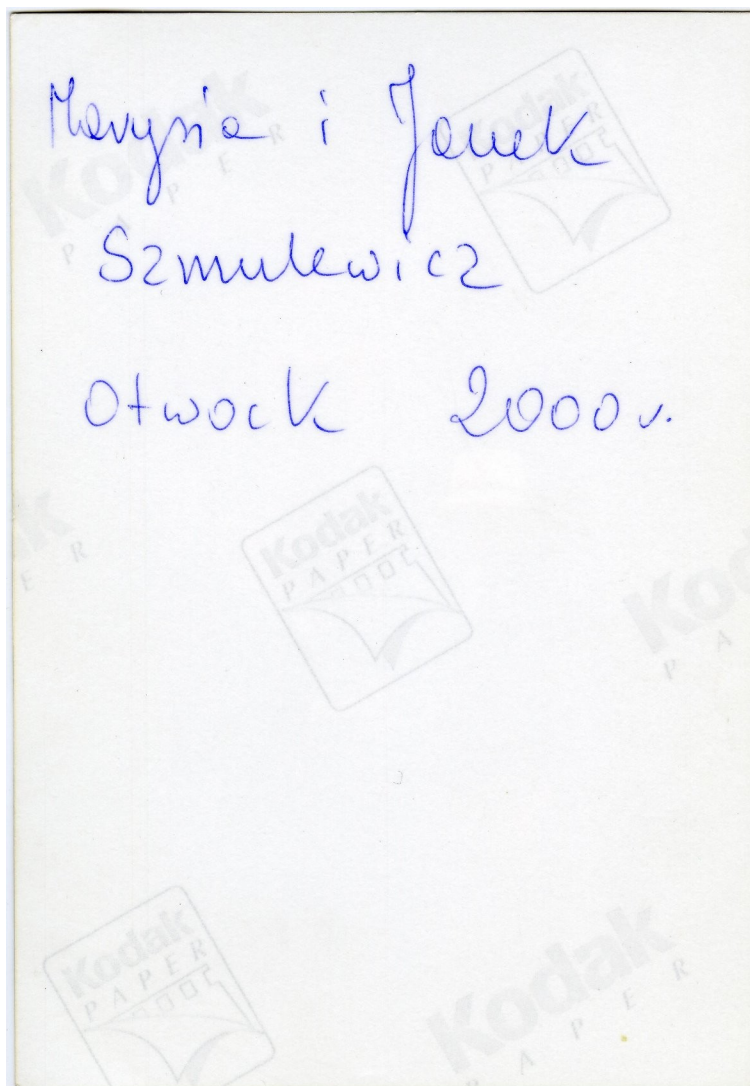
Jan Szmulewicz z żoną Marią (stoi za nim w czarnej bluzce) i żoną Tadeusza Stankiewicza - Anitą Jarocińską-Stankiewicz, Śródborów, k. Otwocka, 2000, fot. Tadeusz Stankiewicz.



Rewers powyższego zdjęcia,



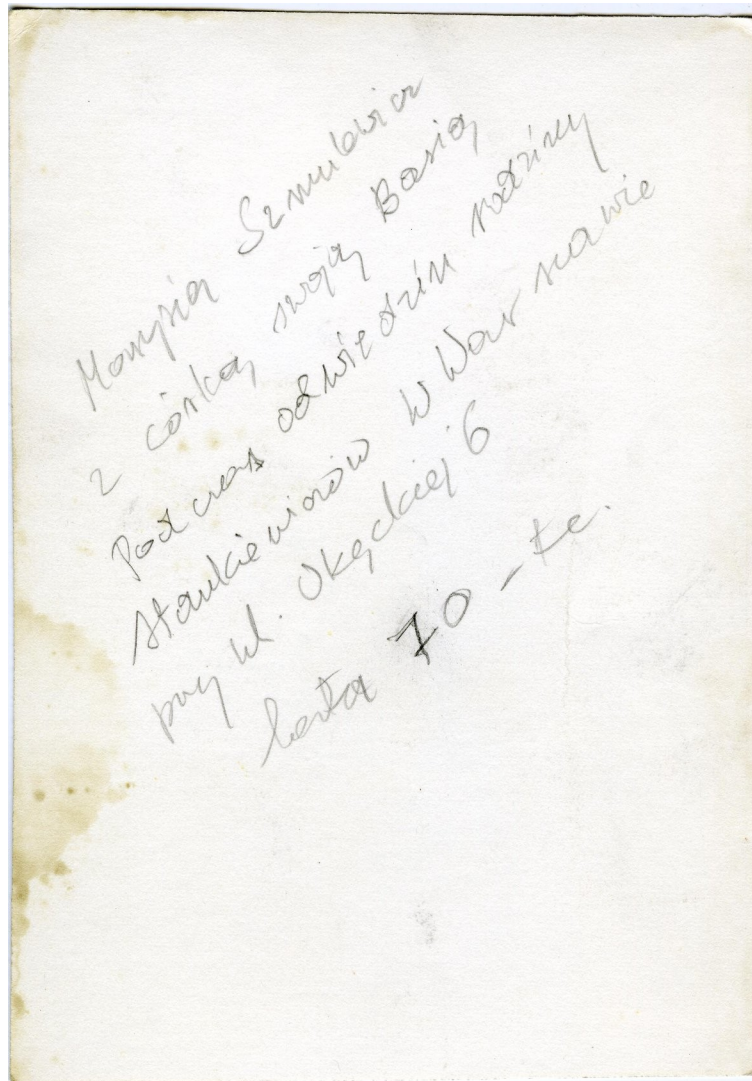
Maria i Jan Szmulewicz, Tadeusz Stankiewicz, Śródborów, k. Otwocka, 2000, fot. Anita Stankiewicz.



Rwers powyższego zdjęcia,



Maria Szmulewicz z córką Barbarą podczas odwiedzin rodziny Stankiewiczów w Warszawie przy ul. Okęckiej 6, lata 70-te.



Rewers powyższego zdjęcia,



Barbara Zofia Stankiewicz; żona Stanisława Stankiewicza, leśniczówka Głodno, podczas karmienia królików, 1941/1942, reprodukcja zdjęcia ze slajdu, który był wywoływany w Berlinie.



Barbara Zofia Stankiewicz; żona Stanisława Stankiewicza, 1936/1937.



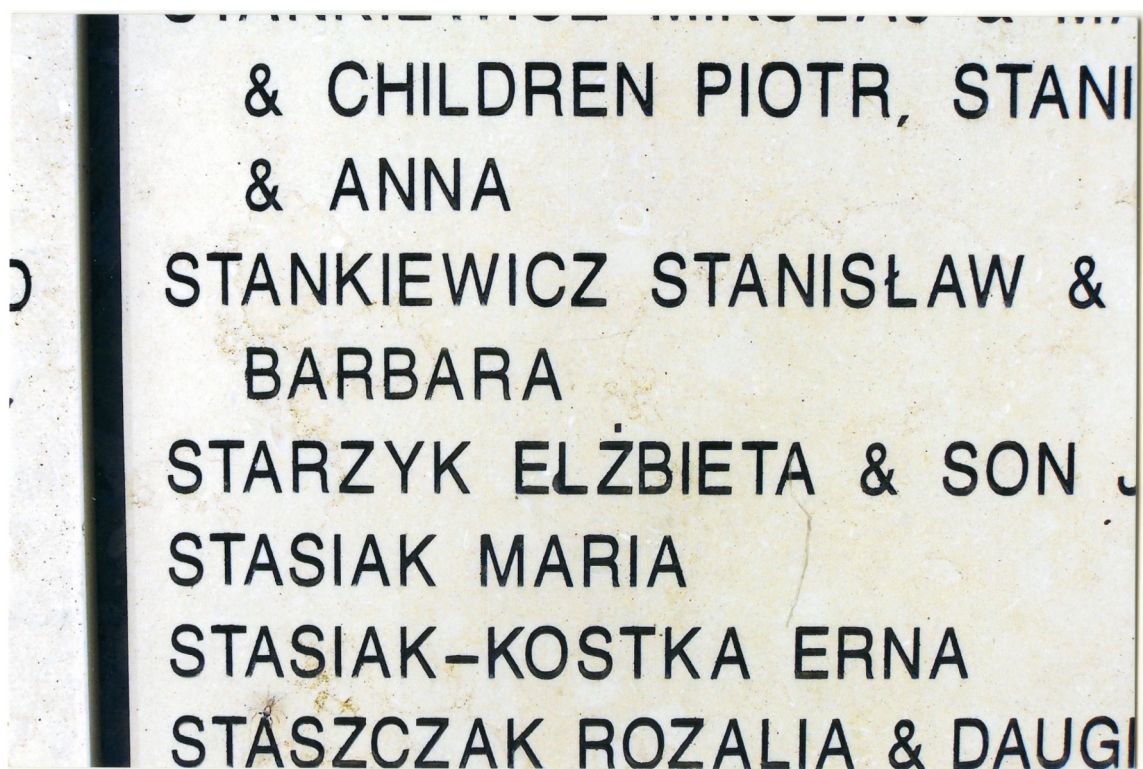
Barbara Stankiewicz, córka Stanisława i Barbary Stankiewicz i siostra Tadeusza Stankiewicza, 1941.



Barbara Stankiewicz, żona Stanisława Stankiewicza, las - olszyna, obok leśniczówki Głodno, 1941/1942, reprodukcja zdjęcia ze slajdu, który był wywoływany w Berlinie.



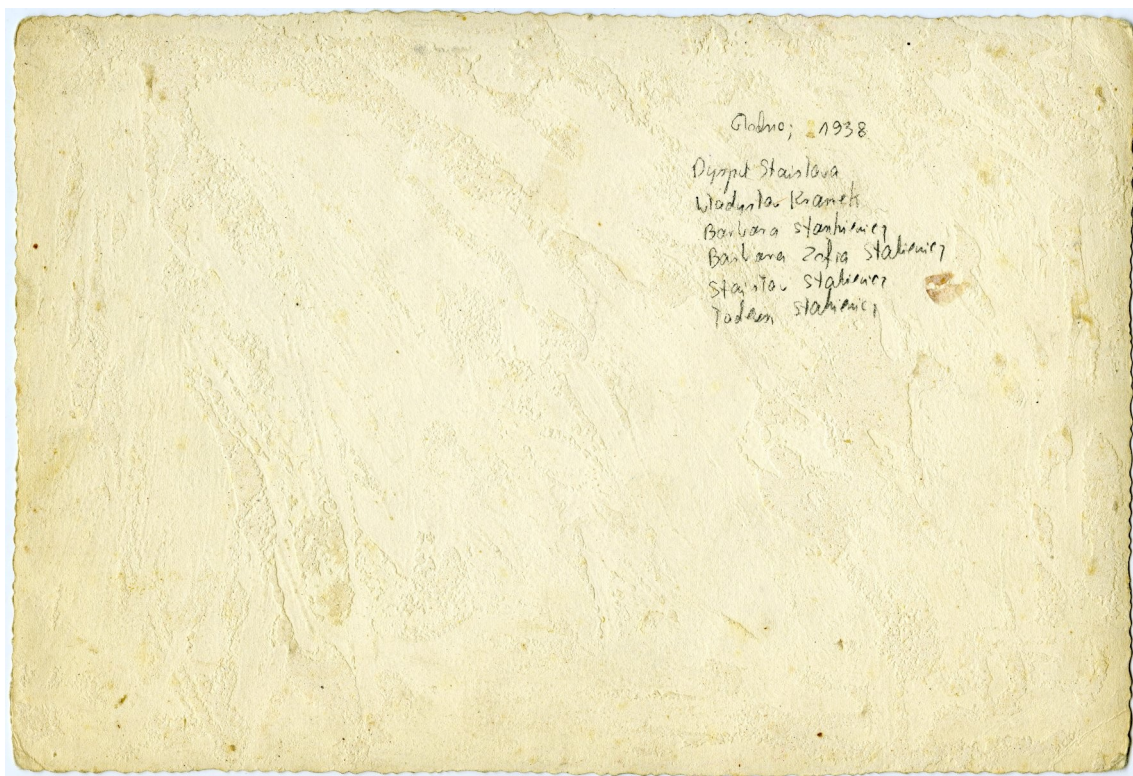
Jerozolima, Instytut Yad Vashem, fot. Andrzej Szyńska, lato 2000.



Jerozolima, Instytut Yad Vashem, fot. Andrzej Szyuka, lato 2000.



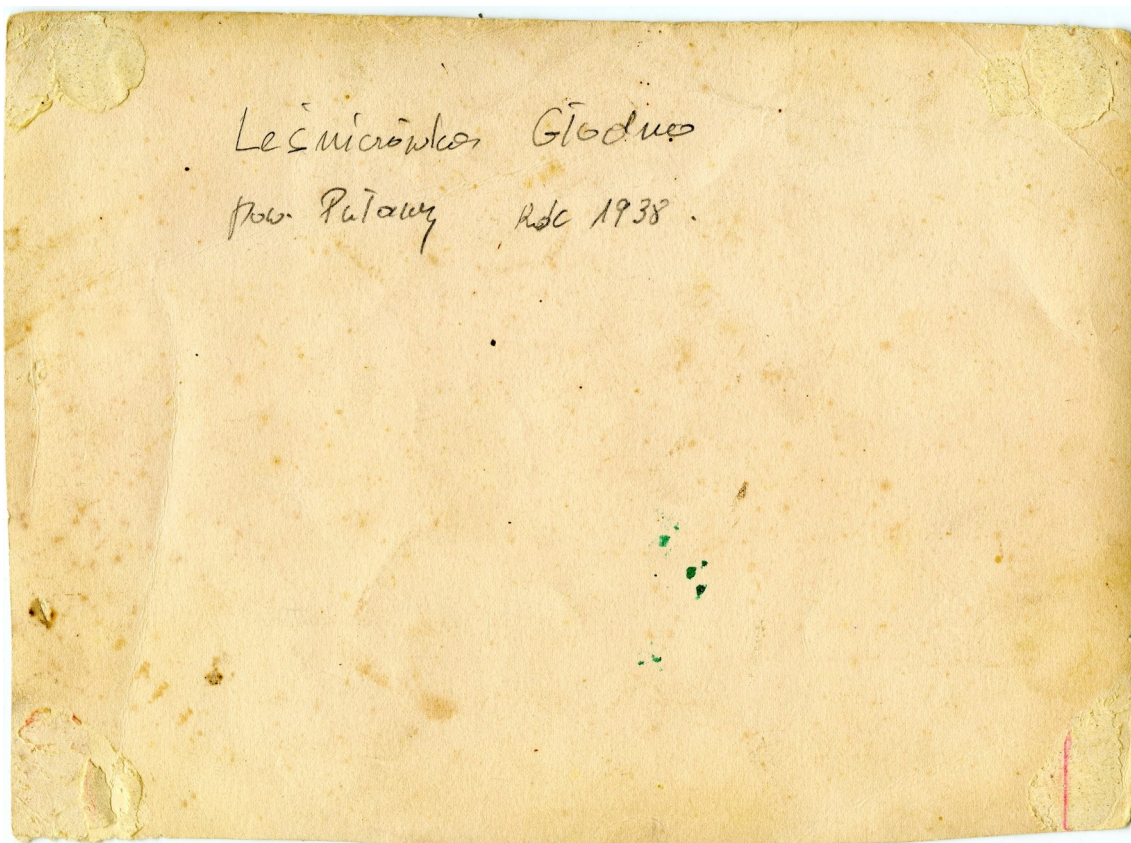
Od lewej: Stanisława Bełczyk-Dysput (z d. Dębicka), Władysław Kramek, Barbara Stankiewicz, Barbara Zofia Stankiewicz, Stanisław Stankiewicz, Tadeusz Stankiewicz, leśniczówka Głodno, 1938.



Rewers powyższego zdjęcia,



Od prawej na górze: Stanisław Stankiewicz, Stanisława Belczyk-Dysput (z d. Dębicka), Barbara Zofia Stankiewicz, Jan Bielak (pomocnik w gospodarstwie), Barbara Stankiewicz, Władysław Kramek, od prawej na dole: Tadeusz Stankiewicz, Stanisława Bielak (pomocnica w gospodarstwie), leśniczówka Głodno, 1938.



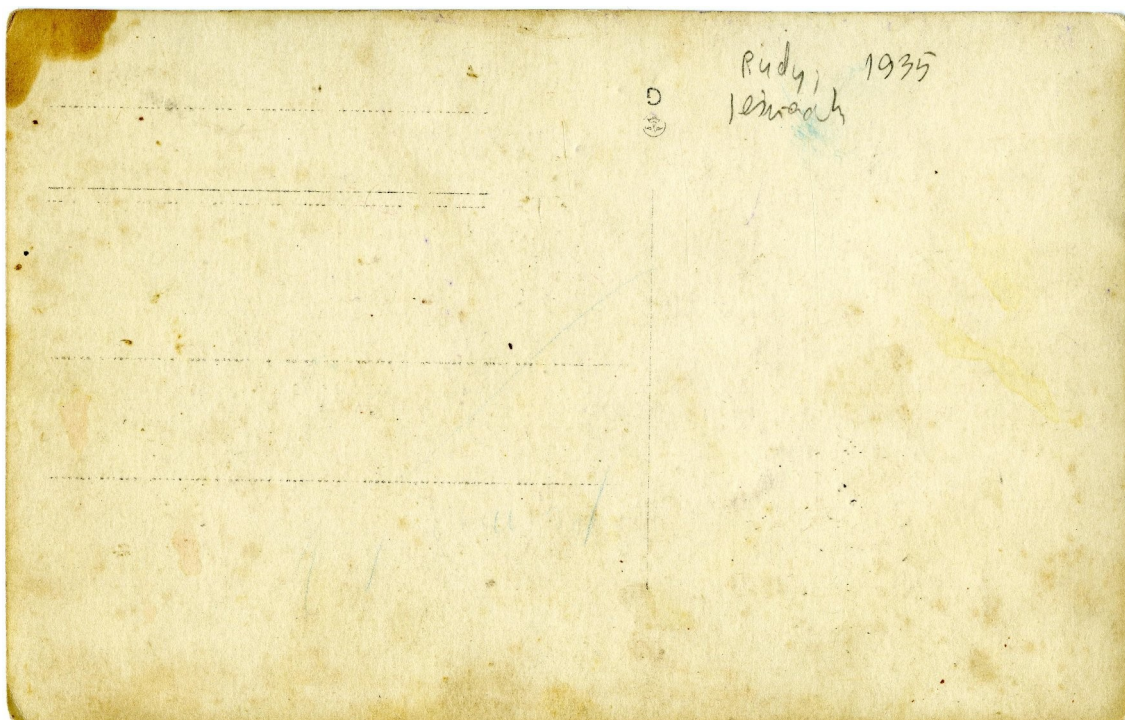
Rewers powyższego zdjęcia,



Tadeusz Stankiewicz, leśniczówka Głodno, 1937/1938.



Leśniczówka Rudy (dom rodziny Stankiewiczów), Tadeusz Stankiewicz z miśkiem, 1935.



Rewers powyższego zdjęcia,



Tadeusz Stankiewicz na bagnach w okolicy leśniczówki Głodno, 1940/1941.



Rwers powyższego zdjęcia,



Tadeusz Stankiewicz, Głodno, początek 1940.



Rewers powyższego zdjęcia,



Stanisław Stankiewicz (zdjęcie z legitymacji służbowej) 1936/37.





Tadeusz Stankiewicz
na łódce w bagiennej
Olszynie - obok leśniczówki
Głodno Gm. Opole Lubelskie
Okupacja - rok 1941/42.



Spotkanie w Osmolka Wypoczynkowym
w Świdbrowie.
Od lewej na dole: Jan Salomon
Szumlewiec i Tadeusz Stankiewicz
w środku - stojąc: Maria Szumlewiec
żona, Janke.